

NAJKRÓTSZY PROGRAM DLA POLSKI CZĘŚĆ 1

Wiele wskazuje na to, że ludzie już się połapali, iż mimo upływu lat i mimo wielu rzekomych zmian wszystko zostaje po staremu. Po staremu, to znaczy: produktywne wysiłki jednostek, ich pomysły, czas i praca, jednym słowem – życie, wysysane są przez aparat państwowy niczym światło przez czarną dziurę, a potem rozdawane na lewo i prawo aparatczykom. To, co zostanie, mielone jest zaś na buro-szarą papkę nijakości, rozlewana bez ładu i składu pod postacią rzekomo darmowych usług.

Coraz mniej osób chce czekać latami na operację, jeździć brudnymi pociągami, gnieść się w małych mieszkaniach, oddawać dzieci pod nadzór jedynie słusznej, post-pruskiej edukacji czy stawać na baczność, ilekroć policjantowi przyjdzie ochota nas zatrzymać. Zwłaszcza, że ludzie czytają, myślą i jeżdżą po świecie, gdzie widać, że można to wszystko zorganizować lepiej.

Całkiem prawdopodobne jest więc, że w październiku do parlamentu wejdą ludzie (w drodze wyborów rzecz jasna), którzy rzeczywiście będą dążyć do pozytywnych zmian. Jeśli nie stanie się tak w październiku, na skutek na przykład „nagłej nieważności” trzydziestu procent głosów, to całkiem prawdopodobne, że ci sami lub im podobni ludzie wejdą do parlamentu w listopadzie – już w nieco innych okolicznościach.

Ale co i jak mają zmienić? Co w Polsce trzeba poprawić? Jakie zmiany wprowadzić, aby Polska rozwinęła się tak, że Niemcy będą przyjeżdżać do nas zrywać jabłka, które będziemy sprzedawać do Rosji? Celem jest stan, w którym Szwajcarzy będą sobie nas stawiać za przykład do naśladowania. Mówimy tutaj o kolosalnej zmianie na lepsze, która przejdzie najśmielsze marzenia największych nawet optymistów.

Parafrazując Bastiatą, człowieka obdarzonego niezwykłym darem mówienia o pozornie skomplikowanych sprawach w niezmiernie prosty sposób, cała zmiana powinna zawrzeć się w jednym słowie: wolność.

Uzasadnienie jest takie: interesy ludzkie są ze sobą harmonijne – tak, że jeden służy drugiemu za pomocą cudownego mechanizmu zwanego rynkiem. Nawet jeśli kto czyni źle, niechybnie spadają na niego konsekwencje takiego postępowania, pozwalając mu się opamiętać.

Jeśli zaś zastąpimy wolność ustawami, niszczy

czymy naturalną harmonię interesów. Konsekwencje nieroztropnego życia nie spadają już na tego, kto nieroztropnie żyje, a raczej na tego, kto zapobiegliwie pracuje i prowadzi życie rozsądne. Podobnie pożytki płynące z dobrego życia nie są już udziałem tego, kto je wytworzył, a zostają raczej sztucznie przeniesione do tych, którym się nie należą. Doskonale napisał o tym Bastiat: *Taki jest właśnie cel nie tylko większej części ustaw wydawanych przez rządzących, lecz ponadto jeszcze i tych, które nam podają jako najdoskonalsze środki zapobiegające złu, jakie nas trapi. Pod filantropijnym pozorem rozszerzenia pomiędzy ludźmi udanej solidarności chcą uczynić odpowiedzialność bezsilną i bezskuteczną.*

Czy pośród rządzących coś się zmieniło w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat od napisania tych słów? Czyż ich głównym zajęciem nie jest zabieranie jednym i dawanie drugiemu oraz uwalnianie siebie i innych od konsekwencji własnych działań? I dalej, przytoczmy całą opinię Bastiaty o rządzących: *Bezprawną interwencją siły publicznej psują stosunek pracy do wynagrodzenia, zakłócają prawa przemysłu i wymiany, naruszają naturalny rozwój wychowania, sprowadzają z właściwej drogi kapitały i pracujących, fałszują pojęcia, powodują śmieszne pretensje, mają złudnymi nadziejami. Są powodem niesłychanego niszczenia sił ludzkich, zmieniają strukturę ludności, dotykają niemocą samo nawet doświadczenie, wszystkim interesom nadają sztuczne podstawy, a potem wołają: patrzcie, jak interesy są sprzeczne pomiędzy sobą. To wolność sprawiła całe zło. Przeklinajmy więc i niszczy wolność.*

Jeśli więc (co podejrzewam) tej jesieni pojawi się szansa na pozytywne zmiany, warto pomyśleć zawczasu, jakie konkretne działania po zmianie władzy trzeba podjąć, żeby zapewnić krajowi wolność i pomyślność. Liście tych działań będziemy uzupełniali konsekwentnie, wszak do jesieni jest jeszcze trochę czasu.

Punkt pierwszy: broń. Należy upowszechnić i ułatwić dostęp do broni – tak, aby jej posiadanie oraz znajomość obsługi było normą dla każdego uczciwego mężczyzny (i kobiety, jeśli tego sobie zażyczy).

Uzasadnienie: nasze produktywne wysiłki, nasze domy, rodziny i życie – wszystko jest zagrożone, jeśli byle złodziej, urzędnik lub morderca może nam to w jednej chwili z łatwością odebrać. Nikt nas nie obroni, jeśli nie będziemy umieli obronić się sami. Pokładanie nadziei w policji lub innych „służbach” jest czcze, bo ludzie ci nie są tam po to, aby nas chronić lub egzekwować sprawiedliwość, lecz po to, aby zapewnić dopływ pieniędzy do budżetu. Podstawową funkcją policji jest straszenie nią tych, którzy uchylają się od płacenia podatków. Jest nią również „ściągnięcie” pieniędzy bezpośrednio za rzekome

wykroczenia i przestępstwa oraz ochrona władzy przed słusznym gniewem ludzi.

Historycznie rzecz biorąc, to niewolnicy pozabawiani byli prawa do noszenia broni. Odzyskanie więc tego przyrodzonego prawa będzie pierwszym krokiem do wyjścia z ekonomicznego niewolnictwa.

Patrząc na rzecz geograficznie, żyjemy pomiędzy Niemcami, Rosjanami i Ukraincami – narodami, które prześcigały się w wymyślaniu sposobów na mordowanie Polaków. Odmawianie nam zatem prawa do posiadania broni jest zbrodnią na narodzie, która może łatwo się urzeczywistnić, tak jak to miało już miejsce.

To prawda, że posiadanie broni przez Twojego sąsiada rodzi ryzyko, że sąsiad ten może Cię zastrzelić. Jednak nieposiadanie broni przez Twojego sąsiada rodzi co najmniej równie poważne ryzyko, że sąsiad Twój nie pomoże ci w momencie, w którym będziesz tego potrzebował.

Porządny, uczciwy, samodzielny człowiek powinien być jednocześnie uzbrojony i niebezpieczny. Dopiero wtedy można go brać na poważnie. W przeciwnym wypadku jest jedynie potencjalną ofiarą lub marionetką w rękach opresyjnych rządów. Nie bez powodu Amerykanie nazywają ludzi będących przeciwko prawu do posiadania broni „Ruchem na rzecz rozbrojenia ofiar”. Trzeba na to spojrzeć tak: wszyscy kryminaliści – ci, którzy chcieliby nas skrzywdzić – potencjalnie (a często i faktycznie) mają już broń. Oni nie przejmują się przepisami. Pora, żeby również „dobrzy chłopcy” się uzbroili.

Punkt drugi: podatki. Należy dążyć do tego, by stały się dobrowolną składką na określone cele, czyli de facto opłatą za dostarczone usługi.

Pierwszym krokiem powinno być pokazanie, ile tak naprawdę podatki wynoszą. Można to osiągnąć poprzez zwolnienie pracodawców, przedsiębiorców i sprzedawców z funkcji poborcy podatkowego. Niech od tej pory pracodawcy wypłacają pracownikowi całość pieniędzy, które płacą za jego pracę. Niech pracownik widzi, ile warta jest jego praca i ile tak naprawdę musi, pod groźbą grzywny lub więzienia, oddać. Niech zrozumie, ile tak naprawdę wypracował. W sklepach ustawmy kasę z napisem „Urząd Skarbowy”. Niech każdy płaci ceny netto sprzedawcy i niech zobaczy, jakie wszystko jest tanie, zanim nie dobierze się do tego urzędnika. Podobnie na stacjach benzynowych, płacimy uczciwie dwa złote za paliwo w jednej kasie, trzy złote akcyzy w drugiej. Taki obrót spraw powinien zapewnić niezbędne poparcie społeczne dla obniżenia podatków.

cdn.